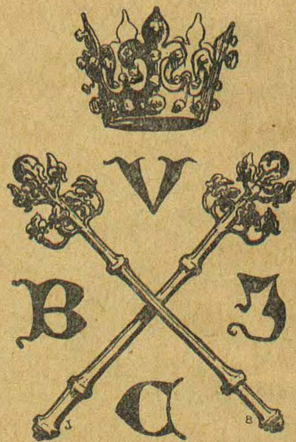

V
B
J
D
C.R. BIBLIOTHECA
VNIVER. IAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B
J
C

ROZNE WIESRZE

WINCENTEGO JGNACEGO

MAREWICZA

ROTMISTRZA WOIEWÓDZTWA TROCKIEGO.

Cena. - Złł: 1. - gr: 15.



W WARSZAWIE.

ROKU 1783.

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA

SZYMONA

KOSSAKOWSKIEGO

STAROSTY ZOSIELSKIEGO, KONSYLIARZA RADY NIEUSTAIĄCEY.

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI DOBRODZIEJU!

Nie innym końcem przypisuię Tobie Szanowny Obywatelu to moie Dziełko z druku wychodzące, iak tylko; ażebym dał publiczny dowód naywyższego szacunku, i nayczulszego moiego przywiązania ku Tobie. — Kocham moią szczérze Oyczyznę, kochać więc powinienem równie i Obywatelów takich, iak Ty, ożywiaiących przez swą gorliwość dawną sławę Polską, i mogących rzecz: że są ieszcze w Kraju nie Imieniem tylko, ale i rzeczą samą prawdziwi Polacy.

 Cie-

Cieszył bym się iakim mnie los obdarzy stanem.
Bym tylko widział Ciebie woysk Polskich Hetmanem.
Takich Wodzów żąda Kray w ninieyszéy potrzebie.
O gdyby stróżem granic los nam zdarzył Ciebie!
KOSSAKOWSKICH niech w Litwie, Poteckich w Koronie,
Podobną Chotkiewiczom sławą wiecząą skronie.

Iestem

JAŚNIE WIELMOŻNEGO WMPANA
DOBRODZIEJA

nayniższym sługą

W. Marewicz R. W. T.

NIE ZAWSZE JAK CHCEMY.

Chciał bym szczerze . . . Ale cóż? . . .
Nie zawsze iak chcemy.
Chciał bym . . . Lecz cóż chcieć tego,
czego nie możemy . . .
Chcę . . . Słowo wolnego głosu.
Lecz skutek zawisł od losu.

§

Nie chcę szczerze . . . Ale cóż, kiedy
gwałtem muszę.
Nie chęcią, konieczności nie zmogę,
nie skruszę.
Nie chcę. Powiedzieć każdemu do
twarzy.
Lecz przyiąć trzeba, co nam wyrok zdarzy.
Nie zawsze i wszędzie,
Jak chcemy będzie.

§

Chciał bym móy Naród widzieć sławny i szczęśliwy.
Lecz, gdy chęciom nie sprzyia naszym
los życzliwy.
Pracuymy dla Oyczyzny dobra iak możemy.
Skutek zaś chęci i prac Bogu poruczemy.

Róbmy iak Obywatele.
Czy to mało, czy to wiele.
A gdy się wszyscy ziednoczym,
Może pomyślny los zoczym.

W tym nadprzyrodzonego wszak nie trzeba cudu.
Nie mnóstwo Kray umacnia, ale męstwo ludu.
Nie dopiéro wiadomość tę mamy ze swiata;
Ze Dawidek kamykiem zabił Goliata.
Nie pieniądze i zbroią, nie twardość pancerza,
Lecz Miłość Kraiu, sławy chęć, robi Rycerza.
Z małych źrzódeł łącząc się wielkie rzeki płyną.
Z małych iskier pożary niszczące kray słyną.
Nikczemna i wzgardzona rdza żelazo trawi.
Ogromnych słoniów, roiek słabych pszczołek dławi.
Nędzny, bez siły, lichy robak dąb przetoczy.
A czemuż my nie mamy zayźrzeć komus w oczy?

Zły los, czy dobry w Polskim nam się zdarzy świecie?

Obaczemy. Tym czasem nie próżnuymy przecie.
Gdy prace nasze szczęśny nie uwieńczy skutek,
Przynaymniey gryść nie będzie nas wewnętrzny smutek,
Ześmy byli niedbali,
I wielcy i mali.

Ten workiem, a ten siłą, ten radą, namową,
Pracuymy iak możemy i ręką i głową!
A to ia ieden tylko głos móy słaby słyszę.
Co ia robię? Dla kogo? I na co to piszę?
Ozwie się nowéy mody nie iedna istota:
„ A zkądże ten ziawił się nudny Patryota?
„ Co nam trzy po trzy plecie wieśniacze androny?
„ Właśnie umie zachęcać do Kraiu obrony.
„ Nie od Waści to słyszeć mnie takie morały.
„ Uczyć nas godnych ludzi, Waść iesteś za mały.
„ Lepieybyś co napisał o moiey dziéwczynie.
„ Jak ona iest potulna przy poważnéy minie.

Jak

" Jak słodkie pocałunki płyną z iéy gębuśi,
" Jak człek dobrego gustu każdy ią czcić muśi,
" Jak ona miła, wdzięczna, wabna, krasna, biała,
" Rączki, pierśi, kolanka, zgoła słodka cała.
" Jak zapały miłośne z iéy oczu bez liku,
" Sypią się przeymuiące do samego szpiku,
" Jak cały iéy miłością zostałem przeięty,
" Gdy w kątku ukazała mnie tayne ponęty,
" Nikt nademnie większego szczęścia nie dziedziczy,
" Gdy kosztuię iéy wabów taiemnych słodyczy.
" Oto gdybyś opisał, dał bym Polski złoty.
" A morałów twych słuchać nié mam ia ochoty.

To iuż ieden. A drugi co mnie ieszcze powie?
" Darmo Waść nudną myślą psuiesz sobie zdrowie.
" Nie zryway pierśi krzycząc, nie nadstawiay ucha.

Rę-

" Ręczę Waśći: Morałów tych nikt nie usłucha.
" Chcesz bydź szczęśnym? Ja drogę ci ukażę. Oto:
" Rób iak powiem, a będziesz mieć w nadgrodzie złoto.
" Zachwal Waść w gładkim wiérszu, i Piątki, i Asy.
" Niech słodzą tą zabawą sobie przykre czasy,
" W towarzystwie z każdego rzędu ludzi godnych,
" W przytomności twarzyczek, i pięknych, i modnych.
" Uczerstwiać wzrok patrzaniem na lśniące się złoto,
" Nasycać uszy dźwiękiem onego z ochotą.
" Takim wiérszem gdy zwabisz do mnie graczów wiele,
" Na poczciwy charakter mòy zaręczam śmiele:
" Jż gdy przemysł mòy onych dukaty pozmiata,
" Od każdego tysiąca dam Waśći dukata.

To iuż i dwòch. A cóż mnie ieszcze powie trzeci?
" Patrz! co się w iego pustéy mózgównicy kleci.

" Ro-

„Porzuć Waść tam do kata w próżne ule dmuchać.
Ręczę, Waścinych kazań nikt nie będzie słuchać.
„ Czasy iakieś są nie zdrowe,
„ Ledwo mogę podiąć głowę.
„ A on śmie zdrowie me trudzić,
„ Morałami swemi nudzić.
„ Gdy iestem chory i goły,
„ Niechże będę choć wesoły.
„ Zażywszy leków z szklenicy,
„ Co niosą teraz z piwnicy.
„ Będzie człek rzeźwieyszym przecie,
„ Ciesz się póki żyiesz w świecie.
„ Oto Waść wyraź w wiérszach swych iak iest nie zdrowo,
„ Chodzić z pochmurnym czołem, z zamyśloną głową.
„ Bydź odludnym i nudnym, iak to zdrowiu szkodzi,
„ Jak radość siły wzmacnia, i iak zdrowie rodzi.
„ Pochwal Waść kielich, szklanki, flaszki, i butelki.
„ Niechay się do nas garnie i mały i wielki.
„ Byś przez wiérsze swe, liczbę naszą tu pomnożył,
„ Rzekł byś: i żeś nie darmo nad wiérszem czas łożył.
„ Dał

„ Dał bym ci szklankę medery,
„ Dla naprawienia twéy cery.
„ I kieliszek gorzałczyny,
„ Dla polepszenia twéy miny.

Niech kto co chce, to myśli, niechay co chce powie.
Są ieszcze Wielcy u nas szanowni Mężowie.
Są prawdziwi Polacy, są mężni Rycérże.
Są dobrzy Patryoci Kray lubiący szczérze.
Nie odrodne nad Dziadów sławnych są Prawnuki.
Ci znaiąc co kraiowi winni bez przynuki.
Z krwi, z Jmienia, z miłości Kraiu, i z swéy Cnoty,
Pełnić im obowiązki nie zbędzie ochoty.
Ja zaś, gdy szuler, piiak, zganił mnie, i gaszek,
Porzuciwszy morały wrócę się do fraszek.

Nie zawsze iak chcemy.
Czyńmy iak możemy.

Chcę . . . Nie mogę. Nie chcę . . .
Muszę.
Jak los da, tak będzie tuszę.
Chciałbym, by iak z Fraczkami ze mną się cackały

 Dzię-

Dziewczęta, i ſame mnie miłość oświadczały.
Chciał bym bydź całowanym kraśną ich gębuſią,
Chciał bym: by Kaſia, Baſia, Ruzia, i z Jaguſią,
Uganiały ſię za mną, zowiąc mnie iedyną
Pieſzczotą i kochankiem, pociechą, ptaſzyną,
Serduſzkiem, życiem, zdrowiem, poſiłkiem, ochłodą,
Lecz gdy Polkom Polaków kochać nie ieſt modą,
Nie będę ſię naſtręczać, ani onych gonić,
Pełzać do nich na klęczkach i łzy darmo ronić.

Nie zawſze iak chcemy.
Czyńmy iak możemy.

Chciał bym bydź mężem prędko nay cnotliwſzey żony.
Kochać ią, i bydź wzaiem od niéy ulubiony.
Chciał bym dać, i brać od niéy miłości dowody.
Chciał bym: by znała więcéy cnót niżeli mody.
I chociaż na to wszyſtko iuż ieſtem gotowym,
A może i do śmierci méy będę iałowym.

Al-

Albo będę mieć żonę, co Rogalem zrobi.
Wyſtrychnąwſzy na dudka czubem przyozdobi.
Przy tym fałdziſty z tyłu ogon mi przyczepi.
A chytrością ſwą rozum i oczy zaślepi.
Lub będzie żonka karczmą. A ia nad nią ſtrzechą.
W którą zaieżdżać będą Panowie z uciechą.
Lub iak Tarcza ſtrzelnicza, w takim będzie względzie.
W którą z ruſznic ſwych trafiać wſzyſtkim wolno będzie.

Nie zawſze iak chcemy.
Czyńmy iak możemy.

Chciał bym bydź Ojcem Córek zacnych, dobrych ſynów,
Którzy dawſzy ſię poznać światu z chwalnych czynów,
Mnie zaſzczyt, ſobie ſławę, Oyczyźnie obronę,
Zrobilib przez zaſługi Cnotą zaſzczycone.
Lecz może z moią chęcią na ledzie uſiędę.
Może do śmierci Oycem ni czyim nie będę.
Lub zbrodniczych potomków będę życia dawcą,

Będę

Będę przez nich nieszczęścia powszechnego sprawcą.
Córki me nie zamężne, będą miały może:
Sto Nazwisk różno-rzędnych przez zbrodnicze łoże.
Synowie może będą kraiu przedawcami
Sierót uciskiem, a swych Rodaków zdraycami.
Z swych nie cnót poszukiwać ieszcze chluby będą,
I za zdradziectwo w rzędzie Magnatów usiędą,
Tucząc ścierw swóy zbrodniczy krwią moich wspól-Braci,
Zyskuiąc z tego, na czym Oyczyzna ma traci.

Nie zawsze iak chcemy.
Czyńmy iak możemy.

Chciał bym Obrońcą Kraiu bydź. Lecz cóż gdym słaby.
Prócz Orłów Czarnych, mogą mnie zdławić i żaby.
Chciał bym .., Chciał bym... Ale cóż po próżney mey chęci?
Chęć moia pożądanych skutków wszak nie znęci.
Lepiey czego nie chciał bym doświadczac, opowiem.

Nie

Nie chciał bym bydź dotknięty chorobą, nie zdrowiem.
A przecież dosyć często i ciężko choruię.
To zdrowia, to kieszeni, słabość często czuię.
Nie chciał bym bydź ubogim. Przecież nie mam złota,
Modne to Jmie często służy mi, *Hołota.*
Nie chcę, by iak naiemny poiazd żonka była,
Aby wszystkich kto wsiądzie na *szpacer* woziła.
Nie chcę, pracą ogierów cudzych mnożyć stada.
Chcę, by nie wdziércom obcym, lecz mnie była rada.
Nie chcę przyswaiać owóc cudzego szczepienia.
Nie chcę krwi méy zagęszczać mnóstwem spokrewnienia.
Nie chcę przez umizg żonki brać plon Pańskich względów.
By miała więcéy, niż ia, Jmión, i Urzędów.
Nie chcę, by Jmie moie płaszczem komu było.
By z cudzych siewów zboże w mym polu rodziło.
Chcę przyiaźnym, nie stróżem, Mężem bydź nie szpiegiem.

Nie

Nie chcę, nim się przewiezie kto, czekać nad brzegiem.
Lecz gdy ni chęć, ni nie chęć, ma nie chce skutkować,
Porzucę z myślami się moiemi mordować.



DO TEMIRY.

Co przed oczyma memi za widok się snuie?
Posępna myśl czem smutkiem duszę moią gnębi?
Krasa kwiatów, zieloność traw łącznych, blakuie.
Krew wrząca niegdyś, dzisiay ciało moie ziębi.
Każdy przedmiot zda mi się pogrążony w smutku.
Ach! kto iest sprawcą tego, co doświadczam skutku!

Bawiły mnie łąki, gaie,
Liścia, trawy, krzaki, kwiaty,
Wszystkie były miłe kraie.
O! iak szczęsne miałem lata!

Z wszystkich urad byłem i z siebie.
Dziś mnie smutek żywo grzebie.

Czym chodził ia po łąkach, lesie, lub ogrodzie,
W gościnie byłem, albo w własnym moim domu,
Wszędy mnie ukrzepiała wesołość w swobodzie.
Ni nudnym dla się byłem, ni też przykrym komu.
Dziś każde mnie bawidło, każdy przedmiot nudzi.
Siebiem zbrzydził, wiek zhydził, znienawidził ludzi.
Rybki po wodzie pluskały,
Gdy po nad rzeką chodziłem.
Ptaszki po lasach śpiewały,
Ze wszystkiego się cieszyłem.
Skrzecząc żabska w wodzie błotnéy,
Mieli mnie w myśli ochotnéy.

Dziś kanarek, kos, słowik, czyż mnie smutnie śpiewa.
Ryba pluskiem, a żaba skrzekiem mnie dziś głuszy.
Drzewo, trawa, liść, kwiatek, w oczach mych omdléwa.
Wszystko się przykro o me dziś obiia uszy.

Samo

Samo życie, wesołość, piękność, dziś mnie szkodzi.
Radość sama, nie radość, lecz mi smutek rodzi.
Dawniéy czasu nie stawało.
Dziś godziny późno idą.
Wszystko się poodmieniało.
Na wszystko patrzę z ohydą.
Jeśli prawdę wyznam szczyrą,
Tyś temu winna Temiro.



PRZYPOMNIENIE.

Piérwotne wieku mego dni gdy były w Wio nie,
Tu w tym gaiku, pieniem swym ptastwo donośnie
Ogłaszało szczęśliwość, którą dziedziczyłem.
Niewinny przy swobodzie zawsze szczęśliw byłem.
W śrzód gaiu na murawie gdym siedział kwiecistéy,
W przeyrzystym patrzaiąc się szkle téy wody czystéy,
Słyszałem z pod gęstego liścia tych gaików,
Jak wesoły ton pienia szerzył się słowików.
Obsypane kwiatkami pola przebiegałem,
Z radością dźwięk dorywczy nócenia łapałem.
Rozkoszą i słodyczą będąc upoiony,
Wielbiłem mą szczęśliwość wesołemi tony.
Nadobfitéy radości zapał chyżym czynił,
Wykrzykuiąc pląsałem. I nikt mnie nie winił.
O! pożądany wieku! O nie winna myśli!
O! cecho Cnoty! Któż cię dokładnie okryśli?

Upłynął wiek dziecinny, nastąpił dóyrzalszy.
Nie lekkość mną rządziła, ale umysł stalszy.
Poznałem w ów czas Laurę. Młodości zapędy!...
W iakie nie zapędziły od tych chwil mnie błędy!
Przepełnioną maiący miłością mą duszę,
Myślałem: szczęście póydzie za mną gdzie się ruszę.
Piérwotny cel miłości moiéy gdy poznałem,
Nie przerwaną szczęśliwość sobie rokowałem.
Miłość (myślałem) mego iest zasadą szczęścia. Mi-

Miłość powiedzie Laurę ze mną do zamęścia.
Miłość z celem miłości moiéy mnie koiarząc,
Wzaiemne czucia równym nam udziałem darząc,
Dwie dusze i dwa ciała, iedną chęcią spoi.
Będziemy wiecznie z sobą. Nikt nas nie rozdwoi.
Takem ia wyobrażał. Lecz w saméy istocie,
Odtąd z goryczą chwile pędziłem w kłopocie.
Co roskosz, co wesołość, co miłość, poznałem.
Lecz trwałość téy dzierżawy nie dla mnie udziałem.
Pozwoliła dorywcza myśl dla mnie słodyczy,
Bym naydotkliwszéy potym uczuł ból goryczy.
Od naymilszéy Osoby będąc odłączony,
W żalu, tęsknocie, troskach, byłem pogrążony.
Samotny w śrzód rozległych pól patrzę na kwiatki;
Na ukontentowania iak przeszłego świątki.
Wszystko Laury odległéy Portret mnie rysuie.

Lecz

Lecz ztąd nie radość w sobie, ale smutek czuię.
Każda trawka, krzewina, kwiatek, co się rodzi,
Wszystko żywo na pamięć Laurę mnie przywodzi.
Poprzednicze rozmowy, z Laurą się rozstanie,
Ton wdzięczny Jéy mówienia, wabne spoglądanie,
Wszystko mnie przypomina nurząc w myślach nudnych,
Idę w ciemną gęstwinę, chcąc w lasach odludnych
Ukryć się przed widokiem, i tam ile zdołam,
Wzdychaiąc z całych piersi na mą Laurę wołam.
Echo też do mych uszu wraca z tym ięczeniem
Imie Laury, z iakim ia wołał rozrzewnieniem.
Głos ten, niestety! własny móy, co w lesie słyszę,
Sprawuie omamienie. Kiedy się uciszę,
Zda mi się: iak bym słyszał podobne do siebie
Jestestwo mnie mówiące; " I ia kocham Ciebie. "
Jestestwo, ze mną smutek na poły dzieląc.

Obia

Obiéram więc to ſobie mieyſce mnie cieſzące.
Siadam pod dziką ſkałą nad ieziora brzegiem.
Ta dziennym mym mieſzkaniem była i noclegiem.
Tam zbukane bałwany wód ſię roztrącały,
Tłukąc ſię z iękiem o grzbiet téy nadbrzeżnéy ſkały.
W tym ſpóyźrzę w cieniu gęſtéy puſzczy z drugiéy ſtrony,
Wzrok móy przepada. I tak będąc oſamiony;
Słyſzę ſynogarlicę bliſko gruchaiącą,
Poſępną cicbość iękiem ſwym przerywaiącą,
Pomyślilem: pomaga zbłąkana ptaſzyna,
Mnie rzewnić; że daleko ieſt moia dziéwczyna.
A tak nad wodą, w leſie, w puſtyniach ſzerokich,
Pogrążony bezſilnie w zamyſłach głębokich,
Jedynie méy miłości celem zaprzątniony,
Powtarzałem: Ach Lauro! nayczulſzemi tony.
Jm ſilnieyſzych rozrzewnień w ſobię doświadczałem,
Tym w odludnych uſtroniach bardziey ſmakowałem.
Co-

Coraz tylko roniąc łzy, mówiłem: nieſtety!
Nié ma Laury, Pani méy, ſerca mego mety!
Jako Matka, gdy dziécie porodzi nie żywe,
W nayuciężliwſzym czuie ciężkość duſzy ſmutku,
Że na próżno ciérpiała boleści dotkliwe.
Tegoż i ia doświadczam méy miłości ſkutku.
Ach Lauro! czem nie ieſteś przytomna rzewnieniu!
Czem nie dzieliſz łez, których powódź mnie iuż topi!
Przebiéra ta iuż brzegi, a w tym udręczeniu;
Nie umiem iey hamować, żal mnie wſzędy tropi.
W krótce na dnie iey poledz będę przymuſzonym.
O! ſzczęſny! Kto z miłością nie ieſt oſwoionym.



PRZY-

PRZYIACIOŁKI.

Widziałem. Piękne. Ale żądła maią
pszczółki.
Znam i was, z waszych żądeł, Zacne
Przyiaciółki.
Ta iest Panna, ta Mężatka.
Jedna piękna, druga gładka.
Chociaż która wdzięków doda,
Każdey iest piękna uroda.
Ta iest miła, ta iest grzeczna.
Ta iest stała, ta stateczna.
Ta się pyszni, ta nadyma.
Każda dość o sobie trzyma.
Jedna gdy się rozindyczy,
Tysiąc pochwał sobie liczy.
Gdy się nakokoszy druga,
Każdy iest iey wierny sługa.
A choć obie mieszczki były,
Znaiąc iednak moc swey siły,
Jak Hrabinie iakie chodzą,
Zacnych Chłopców za nos wodzą.
Szanowne Damy! Słodko-iadowite
Pszczółki!
Wszak wy z sobą iesteście pono Przy-
iaciółki?
Wiem. Dobrze się z sobą znacie.
Obie mile się ściskacie.
Całuiecie iedna drugą.
Jedna drugiey wszak wy sługą.
Obie się w oczach chwalicie.
I dobrze sobie życzycie.
Przyiaźń u was poufała.
Miłość między wami stała.
Obydwie w piękney zalecie,
Grzeczność sobie oddaiecie.
Damy pyszno-poważne! Samo-chwal-
ne Panie!
Powiem... Lecz, czy się żądłem Wa-
szym ia nie zranię?...
Bo ia iestem człek nie modny.
Na miód wasz wcale nie głodny.
Nie umiem prawdy maskować.
Ani iak wy filutować.
Nie gonię się za zdobyczą.
Widzę żądło pod słodyczą.
Strzedz się iego zawsze muszę.
Lub go urwę, lub ukruszę.
Rozwiiay iak chcesz swą przędzę.
Za Tobą się nie popędzę.
Niech wab Twóy wszystkich zwy-
cięża.
Znaiąc iednak, że masz męża,
Nie będę Ci nadskakiwać.
Nie chcę mężów oszukiwać.
Bo i sam myślę mieć żonę.
Nie z zalotów, lecz z cnót czczonę.
Drugą choć Panną oglądam,
Że kwiatu oney nie żądam,
Że nie chcę się bałamucić,

Zkądem

Zkądem ieſt, że chcę powrócić.
Ze modnych cnót nie rozumiém,
Ze zdradzać innych nie umiém,
Ze w ſobie nié mam gorączki,
Do całowania iéy rączki.
Ni chcę przypiąć ſię do nogi.
Powiém prawdę dla przeſtrogi,
Jeśli chcecie zaletę mieć i dobrą ſławę,
Nie bierzcie Jmión ludzkich ſobie na
zabawę.
Jeśli chcecie ſwe ſzczęſnie przeżyć la-
ta młode,
Porzućcie ten ſwóy zwyczay, coście
wzięły w modę.
Nabożny waſz ięzyczek niech iak chce,
tak lata.
Lecz niech nie kąſa ludzi, i ſławy nie
zmiata.
Czyſtą wodę paſkudne naczynie ubrudzi.
I waſz ięzyczek ſławnych nieſławił
ludzi.
Jedna drugą naocznie całuiąc chwalicie.
Jedna drugą zaocznie łżycie i czernicie.
Wolno wam między ſobą z wody plo-
tki rodzić.
Lecz nie wolno gębuſią czarną ludziom
ſzkodzić.
Ni umizg twóy zwodniczy, co nim lu-
dzi darzyſz,
Ni alembik Chymiczny, co w nim blan-
ſze warzyſz,

Ni

Ni ruchliwe na Arfie ſtrony naciągnione,
Ni chłopcy miłoſtkami waſzemi złudzo-
ne,
Nie ochronią was. Gdy ſię w tym nie
poprawicie;
Goryczą przepełnione mieć będziecie
życie.
Niech was Nieba wzbogacą cnotą, ſzczę-
ściem, zdrowiem!
Na ten raz dość ieſt tyle. Potym wię-
céy powiem.



NIE MA KASI.

Z mieyſca w mieyſce, z wſiów do wſiów,
lecąc wieść obłudna;
Śmie twiérdzić łudzaiąc, że Warſza-
wa ludna.
A ia lepiéy wiém patrząc własnemi o-
czyma.
Puſtki w Warſzawie. Czemu? Bo Ka-
ſi méy ni ma.

Niech ozdobę Warſzawy kto iako chce
kryśli.

Niech

Niech kto prosto, czy wspacznie, źle, lub dobrze myśli.
Niech kto i o mym zdaniu, iako chce, tak trzyma,
Mówię pustki w Warszawie. Bo Kasi méy ni ma.

Wiém, że rzadko się który z zdaniem moim zgodzi.
Jnną myśl maią starzy, a inny gust młodzi.
Ją iednak, choć się każdy niechay na mnie z żyma,
Mówię pustki w Warszawie. Bo Kasi méy ni ma.

Gdyby i w śrzód śnieżnego układłszy mnie łona
Wenera, chciała twiérdzić, i ta nie przekona.
I gracze iéy służalcy Asy, Piątki, Szustki,
Mówię, gdy Kasi nié ma: w Warszawie są pustki.

Niech Bankier brząka gęsto ważnemi dukaty,
Niech cackami przynęca mnie Niemiec kudłaty,
Niech Warszawczyk Warszawę pochwadami krasi,

Mó-

Mówię pustki w Warszawie; gdy nié ma méy Kasi.

Niech kto ma osy, szerśnie, ia wolę bydź z pszczółką.
Kasia była mą zawsze dobrą przyiaciółką
Miała grzeczność, powaby, rozum, i przymioty.
Miłą była z swéy twarzy, miłą i z istoty.

Szczerość, ludzkość, pokora, twarz onéy krasiła.
Przyiaźń cnotą wzmocniona duszę Jéy zdobiła.
Poważną była w twarzy, a słodką w zabawie.
Teraz gdy Kasi nié ma, pustki są w Warszawie.

BILET DO JZABELLI.

Wincenty, Jzabelli dnia dobrego życzy.
Miéy pomyślnosci tyle, ile ich świat liczy.
Mnie zaś za tę życzliwość, day wolność w proficie,
Bydź na usługach Twoich przez całe me życie.



DO

DO ZEFIRKA.

Tu Tamilla śpi pod drzewem.
Lecz iakże cała spocona!
Zefirku! słodkim powiewem,
Niech będzie twym ochłodzona!
Lekko dmuchnii za gors śnieżny!
Podwiń ten rąbek lubieżny.

Zaydź ot z téy strony gałązki!
Zakradnii się, i cichuchno,
Dmuchnii, bym widział podwiąski.
Ale to uczyń lekuchno!
Bowiém, gdyby posłyszała;
Obóch nas by połaiała.

Jeśli w tym będziesz poięty,
Uwińże się nie leniwo.
Chcę głębsze widzieć ponęty,
Nie tak nagle! Nie tak żywo!
Ty się do tego sposobisz,
Że mnie kłopotu narobisz.

Dość iuż, dość, czynię ci dzięki.
Nie chcę ia się z tobą bratać.
Ty pokradniesz wszystkie wdzięki.
Chcesz się z Tamillą poswatać.
Wara! Od Tamilli gęby!
Bo wybiię tobie zęby.

Ach!

Ach! Ot mrówka czarna bieży!
Nie ukąś moiéy dziewczyny!
O . . . z odkrytym uszkiem leży.
Pódź precz mrówko z téy drożyny.
Mrówka iéy w uszku załechce.
A ia przebudzić iéy nie chcę.

Z dmuchnii Zefirku tę mrówkę!
Bo ona do uszka idzie.
Tamilla zruszyła główkę.
Ucieknę . . . Bo będę w bidzie.
Nie. Ot i znowu zasnęła.
Mrówka się czy nie wcisnęła.

Zrzuć Zefirku! Nie. Nie ruszay!
Bobyś co poszepnął może.
Idź! Tchem swym błota osuszay!
Przy mnie zostaw dziewcze hoże!
Ja Tamilli nie ocucę.
A mrówkę iednak z niéy zrzucę.

ZAŁOBA
WINCENTEGO JGNACEGO
MAREWICZA R. W. T.

Z okoliczności śmierci Urodz: BAZYLEGO ANTONIEGO MAREWICZA Oyca swego Roku 1787. Miesiąca Maja Dnia 30.

DO

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA

ADAMA FELKERZAMBA

KASZTELANA WITEBSKIEGO.

Jesteś Ty Oycem. I ia byłem niegdyś synem.
Masz Ty dzieci. Ja byłem dziécięciem iedynem.
Dziś zaś synem bez Oyca iestem Kasztelanie!
Osłódź moie sieroctwo Opieką Twą Panie!
W ręce Twoie Załobę moią ofiaruię.
Bo serce me drugim Cię Oycem mym mianuię.



ZAŁOBA

I.

Wy zwodnicze błyskotki! na co mnie mamicie?
Na co z łudnym powabem cukruiecie życie?
Wszak zanęt wasz podchlébny nie iest takiéy siły:
By spłakane me oczy zwrócił od mogiły.
Byłem wesół. Lecz nię dziś. Teraz iestem smutny.
Tak chciał. Tak kazał. I tak zrobił los okrutny.
Miałem Oyca. I byłem dziécięciem iedynem.
Dziś Go nié mam. I iestem dziś bez Oyca synem.
Nié mam Oyca. Więc nié mam i wesołéy myśli.
Słucham tylko nakazów, które smutek kryśli.
Precz zabawy, uciechy, roskosze, widoki,
Rzucam was. Oto leżą mego Oyca zwłoki!
Spuszczę się w loch podziemny. Tam smutnie usiędę.
I na kiry grobewe tylko patrzać będę.
Wsparłszy się na fatalnéy mego Oyca trumnie,
Zapytam się... U kogo?... Zapytam się u mnie:
Gdzie iest Oyciec? --- Czy miałem? --- I gdzie on iest teraz?

Co

Co mnie dał życie, kochał, co mnie
pieścił nie raz?
Potym padłszy ięklliwie na Oycowskim
grobie,
Co czułość moia każe, będę myślał
sobie;

II.

Oycze! Dawco Jmienia i moiego ży-
cia!
Wyidź z pod grobowcowego, choć na
czas ukrycia!
Rozrzadź chmur śmiercio-krytych za-
słów ciemny gruby!
Słuchay! Głos to iest syna. Głos Ci
niegdyś luby!
Day się mu Oycze widzieć raz przy-
naymniéy ieszcze!
Patrz na żal, co bez granic w całym
sobie mieszczę!
Syn o to prosi stoiąc u Twoiéy mogiły.
Syn, coś mówił: że był Ci nadewszy-
stko miły.
Syn Ciebie kochaiący, i od Cię ko-
chany,
Lecz niestety! Nie iestem iuż Mu wię-
céy znany.
Utłumił przyrodzenie. Serce swe za-
twardził.
Jmieniem, krwią, naturą, i synem iuż
wzgardził. Nie

Nie dba o mnie, nie myśli, nie pa-
trzy, nie słucha,
Lecz nie... Nie iest to Oyciec... Jest
to cień bez ducha.
Nie mam iuż ni ia Oyca, ni Oyciec
móy Syna.
Osierociła obóch nas iedna godzina.
To grób! Gdzie tylko zwierzchnia po-
stać Oyca leży.
I to zpsuta, w nieznanéy ubrana o-
dzieży.
To iest cień. Lecz gdzie własne mego
Oyca łoże?
Nie zgadnę. Nie wiém zgoła. Skryte
Sądy Boże.

III.

Cieszyłeś się móy Oycze z mego uro-
dzenia.
Że będę pomnożeniem Twoiego Jmie-
nia.
Lecz nie. Rodziny moie pozwem dla
Cię były;
Byś mieysce mnie swe zdawszy, sam
szedł do mogiły.
Myślałeś: Będę widział synowę i wnu-
ki.
Zwodniczéy to nadziei były Oycze sztu-
ki.
Ja samotny: A Twoia nadzieia omył-
na.

 Spo-

Spodziéwania zniszczyła śmierć w krzywdzeniu pilna.
Nie tylkoś spodziéwanych Potomków nie baczył,
Lecz syn Cię tą posługą nawet nie uraczył;
By dóyrzał Cię w chorobie, by wsparł Twoią głowę,
Pot zimny z Ciebie otarł, miał z Tobą rozmowę,
By słyszał ostateczny roskaz Twoiéy woli,
By spytał się, czego chcesz? i co Ciebie boli?
Mówiłeś: Syn podporą będzie méy starości,
A syn; ni ulżył Tobie, ni pogrzebł Twe kości.
Nie oddał ostatniego nawet uściskania.
Nie był ni czasu życia, ni czasu skonania.
Ty chorowałeś w Litwie. Syn Twóy był w Koronie.
Tyś ięczał. Syn pieścił się na roskoszy łonie.

IV.

Gdy pień usechł, i drzewo z gałęziami zgniie.
Umarł Oyciec. I syn też nie długo pożyie. Już

Już Ciebie nie uściskam Oycze na tym świecie.
Lecz się w następnym życiu powitamy przecie.
Powitamy ... Ale iak? ... I gdzie? ... Nikt nie zgadnie:
Jaki wyrok na kogo Wszechmocności padnie.
Jeśli razem będziemy ... Szczęśliwa nowina.
A iesli nie ... Ja Oyca, Ty nie uznasz syna.
Jeśli każdego w innym z nas umieszczą rzędzie ....
Jaka wiecznie nienawiść między nami będzie ....
Ty zbrzydzisz mnie, odepchniesz, syna się wyrzeczesz,
Nie pozdrowisz, nie spóyźrzysz, słowa mi nie rzeczesz.
Ja Cię wzaiem za Oyca nie zechcę uznawać.
Może ieden z drugiego będziem się naygrawać.
Będziem złorzeczyć sobie, nie nawidzieć siebie.
Ty na mnie krzywo patrząc, ia będę na Ciebie.
O! okropna uwago! O! myśli straszliwa!
W iakim zostawia stanie mnie śmierć nieszczęśliwa! Nie

Nié mam iuż ni ia Oyca, ni Oyciec
móy ſyna.
Oſiérociła obóch nas iedna godzina.

V.

Choć żal z ſmutkiem me ſerce na pół
ſzarpią ſrodze.
Ty iednak iuż w niezwrótnéy będąc
Oycze drodze,
Nié możeſz mnie pocieſzyć, żale me
uśmierzyć.
Na zawſześ mnie porzucił. Trzeba te-
mu wierzyć.
Ja więc, co mogę ieſzcze, to Tobie
uczynię.
Przypieczętuie Twoią śmiertelną iaſki-
nię,
Położeniem kamienia na Twym ſmu-
tnym grobie,
Z Nadgrobkiem wyrzezanym w naſtę-
pnym ſpoſobie:

NADGROBEK.

Tu leży BAZYLEGO MAREWICZA
ciało:
Duſza ieſt; gdzie Bóg posłał. Ciało tu
zoſtało.

DO

DO PRZYIACIELA.

Przyiacielu! Ja Ci wierzę.
Więc i Ty w przyiaźnym względzie,
Proſzę Cię powiedz mi ſzczerze:
Czy to źle, czy dobrze będzie,
Że ia mam guſt bardzo wielki,
Do téy, co znaſz Jzabelki.

Opiſzę Ci Ją po proſtu.
Twarz ma piękną, kraśną, białą,
Od innych wyżſzego wzroſtu.
Lecz dość ki[illegible]irne ma ciało.
Rączka pulchna, nóżka mała.
Jednym słowem miła cała.

Oczy... Oczy... Ach Jéy Oczy!
Naypięknieyſze ſą na świecie.
Ledwo ſerce nie wyſkoczy,
Kiedy ſpóyźrzy czaſem przecie.
Gors ma śnieżny. Nie wiém reſzty.
Bo nie pokaże. Wſzak wieſz Ty.

Przy tym pokorna, i grzeczna.
Goſpodarna i Cnotliwa.
Miła, weſoła, ſtateczna.
Dziewczyna bardzo uczciwa.
Byłab milſzą ieſzcze cała;
Gdy by mnie pokochać chciała.



OD-

ODPUST.

Pódź no ze mną na Bielany!
Tam obaczyſz Przyiacielu;
Piękny wzgórek, gay cacany.
I dziéwcząt, i chłopców wielu.

Tu góra laſem okryta,
Chlubna Kościołem wſpaniałym;
Przy niéy Wiſła znamienita,
Grzbiet podaie Fliſom śmiałym.

Na okół żyżne doliny,
Chlubne kwiatem, trawą, zbożem,
Idą chłopcy i dziéwczyny.
I my z Tobą póyśdź tam możem.

Tu dziſiay Odpuſt w Kościele.
A roſpuſta za Kościołem.
Ten, z tą, rozgrzeſza ſię śmiele,
Co w Kościele był Aniołem.

On krzak gęſty!...A kto pod nim?...
Czego ſię trzęſą gałąſki?...
Pod tym niſko krzaczkiem ſpodnim!
Zda mi ſię... widzę... podwiąſki.

Ten chłopiec, tamtą dziéwczynę,
Czy całuie, czy ſię kłóci...

Zda

Zda mi ſię... piianą ma minę...
Tak. Ot i z nią ſię przewróci.

Patrz! tu dziéwcze na ſiéć ſnuie
Przędziwa zdradnego wątki!
Więcéy iśdź chęci nie czuię.
Do Bielan w Zielone Swiątki.



SEN

DO JZABELKI.

Powiém Ci, co mi ſię śniło.
Powiém ſzczerze Jzabelko.
Bo mnie o tym mówić miło.
Powiem Ci z radością wielką.
A Ty mnie daſz ſwoie zdanie,
Czy iak ſię mi śniło, ſtanie.

Sen miałem przeſzłéy Niedzieli.
Zem widział w Saſkim ogrodzie,
Całą Cię ubraną w bieli;
Spałaś pod drzewiną w chłodzie.
Ja też w ſzanownym ſpoſobie,
Nabożnie klęknłem przy Tobie.

Pod-

Podniósſem rąbek lekuchno.
Podwiąſki Ci odwiązałem.
Z gorſu kwiat ſkradłem cichuchno.
I ſto pocałunków dałem.
To było w ſenney zabawie.
Powiedz! Czy będzie na iawie?



DO MARYLKI.

Ludzie o ludziach gadaią.
I ledwo kiedy ucichną.
Jużci i mnie obmawiaią,
Że kocham Ciebie Marychno.

Marylu! wſzak Ty maſz Męża.
Kochać ſię w Tobie nie godzi.
Przecież mnie miłość zwycięża.
I troſkliwość w ſercu rodzi.

Kocham Ciebie. Lecz nie grzeſzę.
Bom na łóżku Twym nie ſiedział.
Że móy umyſł Tobą cieſzę,
Chcę: by i Mąż o tym wiedział.

Jak ſię Mąż ze mną przywita,
Jeżeli będzie ciekawy,

Nie-

Niechay ſię u mnie zapyta,
Nie przyrzekę Mu poprawy.

Powiém: znam, że to Twa Zona.
Ty maſz tylko do Niéy prawo.
Przecież odemnie lubiona.
Ale z Waſzą wſpólną ſławą.

Twa Zona ieſt miłą, młodą,
Piękną. Ale nie dbam o to.
Nie nęcę ſię Jéy urodą.
Lecz rozumem Jéy i Cnotą.

Lubi Xiążki, i rozumié.
Czytanie ieſt Jéy zabawą.
Przebór czynic w Xiążkach umié.
To ieſt ſzczególną Jéy ſławą.

Tak Marylu. Lepiéy czytać,
Niż ſławę cudzą umiatać,
Lub wzorki złe z drugich chwytać,
Z ulicy w ulicę latać.

Lepiéy czytać, niż na kwiatki
Wdzięków ſwoich młodzież wabiąc,
Rozſtawować zdradne ſiatki,
Uſidlonych k ſobie grabiąc.

Zabawi Ciebie czytanie,
I nauczy rzeczy wiela.
Póki więc będzieſz w tym ſtanie,

Ot

Ot masz ze mnie Przyiaciela.

NIE TAK.

Jzabelko! wszak Rodzice
Nasi, nie tak się bawili.
Choć nie piękrzyli swe lice,
Mili iednak wszystkim byli.
Szczerość ich twarze krasiła.
Poufałość ich zdobiła.

Usiadłszy razem w gromadzie,
Gadali sobie swobodnie.
Nie myśląc o innych zdradzie,
Ni obmawiaiąc ich modnie.
Zagadki zagadywali,
Pletli Bayki, i śpiewali.

Wszak Ty zagadki rozumiesz.
Proszę Ciebie naygoręcey:
Odgadnii też mnie, iak umiesz.
Czego mi się chce naywięcey?
Powiem ... Lecz w tym sekret wielki.
Oto ... Chce się ... J-za-bel-ki.



PIE-

PIESNI

PIESN I.

Oto te wzgórki, te gęste krzewiny,
Ten strumyk bystrey po kamykach wody.
Oto te same kwieciste doliny,
Te są zagrody,

Gdzie w cieniu siedząc o Laurzę myślałem,
I na tym dębie w pochwałach pamiętne;
Na cześć mey Laury nożem wyrzynałem,
Wiérszyki zręczne.

Oto w tym gniaździe, i na tey gałęzi,
Siedząc słowiczek, w przeymuiącym głosie
Spiéwał Piosneczki ze mną pięknéy więzi.
Lecz iuż stało się.

Nie czuła Laura, gdy ma twardą duszę,
Obraz Jéy z serca moiego ruguię.
I te znamiona zaraz zburzyc muszę.
Niech nic nie czuię.

Nie-

Niechay te wzgórki z ziemią ſię zró-
wnaią.
Niech te krzewiny tęgim ogniem ſpłoną.
Niech te doliny w przepaść zapadaią.
Kwiatki pochłoną.

Niech od piorunu ten ſię dąb roztrza-
śnie.
Miaſto ſłowika, niechay ſowy huczą.
Strumyk niech zaydzie mętnym bło-
tem, właśnie,
Gdzie żabſka mruczą.



PIESN 2.

Ot widzę Kloe leży w Altanie.
Zanieś Zefirku pocałowanie.
Dar ten odemnie oſtatni.
Bom iuż oſwobodzon z matni.

Niech ſię ucieczką mów nie morduie.
Bo gnać ſię za nią chęci nie czuię.
Gdy ſię goniąc zmordowałem,
I ochotę poſtradałem.
Niechay ma chłopców ſkorſzego pędu,
Którzy zoſtaną warci iey względu.
Ja zaś tym ſię kontentuię,
Że ſpokoyność w ſobie czuię.

PIESN 3.

Uſtronia odludne
Samotne odſtępy
Dzikie zarośle i nudne
I błotniſte kępy.

Gdzie głuche milczenie,
Przerwą ſowy czaſem,
Przez chrapliwe zabrzęczenie,
W ciemną noc nawiaſem.

Tam me ſtanowiſko,
Odtąd częſto będzie.
Będziecie mieli igrzyſko,
Słyſząc ięki wſzędzie;

Nieſzczęsnego człeka,
Co ſobą nie włada.
I ſam od ſiebie ucieka.
Powtarzaiąc biada.

Dotkliwym przeięty
Miłości poſtrzałem.
Zgiąłem dotąd kark nadęty.
Władzę poſtradałem.

Wy ſię ulituycie!
Schrońcie mnie pod cieniem.
Moią tęſknotę poczuycie.
Spoioną z ięczeniem.

Czułość gdy uwidzi
Waſzą mi przyiemną,
Laura, może ſię zawſtydzi,
I będzie wraz ze mną.



PIESN 4.

ARYA.

Ni te niżyny,
Ni wzgórki owe,
Ni te krzewiny,
Kwiatki różowe,
Nic zgoła mnie nie pocieſzy.

Zefireczku! miły, chłodny,
Ach leć! Wſzakeś ty ſwobodny,
Odday Laurze pokłon godny.
Proś niech ſię tu poſpieſzy.



PIESN

PIESN 5.

ARYA.

Próżne w ſtanie
Mym, wzdychanie.
Próżno płomień ſerce grzeie.
Już wſzyſtkie ſpełzły nadzieie.
Choć me ſerce boleść gniecie,
Nie pocieſzy miłość przecie.
Zawſzem ieſt biédny na świecie.
Siedzę, chodzę, ſtoię, czyli
Śpię, ſmutnym ieſt w każdéy
chwili.
Duſza moia uciśniona,
Uſtawicznie kona.

Zawiodły mnie wſzyſtkie nadzieie.
Siły nikną, męſtwo ſłabieie,
I ſpóyźrzéć na ſię nie śmieie.

Oto ſą Laury dla mnie dary!
Los, który cierpię okrutny,
Powiédz! czym ieſt wart z ia-
kiéy miary
Litości? bym nie był ſmutny.



PIESN

PIESN 6.

Już dni Wiosenne do nas się zwróciły.
Z lisciem zielonym igra Zefir miły.
Już potopniały na strumykach lody.
Już po kamykach mrucząc płyną wody.
Już po kwiateczkach kraśnych brzęczy
pszczoła.
Już trznadel do się swéy samiczki woła.
Dla wszystkich Wiosna hoyne sy-
pie dary.
Ja ieden biédny ieszcze nié mam
pary.

Gniazdko iuż słowik z samiczką uściela.
Zielone suknie na się lipa wzięła.
Jawor złysiały znów wliście się młodzi.
Piękna gałązka drugą piękną rodzi.
Gad, owad, mrówek stado, iuż ożyło.
Wszędy wesoło, i wszędy iest miło.
Dla wszystkich wiosna hoyne sy-
pie dary.
Ja ieden biédny ieszcze nié mam
pary.

Skacze po polach bułay z iałówkami.
Baran się goni w chróście za owcami.
Tańczą z kozłami skoczno-nogie kozy,
Po trawce miękkiéy koło krzaczka łoży.
Chybko lataią zdwoione motyle.
Ro-

Roskoszo-rodne czuią wszyscy chwile.
Dla wszystkich wiosna hoyne sy-
pie dary.
Ja ieden biédny ieszcze nié mam
pary.

Zażywa Pastérz z Pastérką uciechy.
Mrugi, poszepty, ściskania, uśmiechy,
Pląsy, śpiéwania, taniec, dni ich słodzi.
I iedna roskosz, drugą roskosz rodzi.
Lituy się dziéwcze! serca mego meto!
Odday mi rękę z sercem Filoreto!
Przyim chętnie proszę mego ser-
ca dary!
Niech i Ja z Tobą nie będę bez
pary.



PIESN 7.

Zadna rzecz nad miłość w świecie,
Potężnieyszéy nié ma władzy.
Swym nacisłkiem wszystkich gniecie.
Czczą ią bogacze i nadzy.
Swywolny, i wstrzemięźliwy,
Mężny Rycerz, i tchórz słaby,
Mocny, prędki, i leniwy,
Czuią z gustem iéy powaby.

 Czy

Czy to głupi, czy rozumny,
Swiecki człek, czy też duchowny,
Czy pokorny, czy też dumny,
Wszyscy hołd daią iéy równy.
I trepki, i kaptur mniszy,
Zgromadzenia, i Klasztory,
Czy to iawnie, czy w zaciszy,
Każdy do miłości skory.

Chłopi, Szlachta, i Panięta,
Starce, zgrzybiali, i młodzi,
Cesarz, Krolowie, Xiążęta,
Wszystko, co się w świecie rodzi,
I bydlęta, i zwierz srogi,
Ryby wodne, lotne ptaki,
Czuią miłości pożogi.
Czemuż nié mam ia bydź taki?

Strumyki do rzek się sączą,
I trawka z trawką się plecie,
Robactwa się z sobą łączą,
Kamień nawet ziemie gniecie.
Ogień w cisk się w drzewinę,
Woda do szpar gąbki włazi,
Toć lubię, i ia dziewczynę.
Miłość nikogo nie kazi.

Miłość zwać się winna Cnotą,
Gdy ona ludzi skoiarza,
Nie ztąd, że ma ktoś tam złoto.
Lecz, że miła się wydarza.

Są

Są to przyrodzenia dary,
Ze iestestwa nie chcąc gubić,
Każdy ciśnie się do pary.
A czemuż ia nié mam lubić.



PIESN 8.

Lauro miła!
Czas by użyć niedoli.
Jużem siła
Czasu przetrwał w niewoli.

Bądźże tkliwą
Nad wiernego Ci losem.
Ręką mściwą.
Nie ugnębiay mnie ciosem.

Wszak kochałem
Przez dwanaście lat Ciebie.
A nie miałem
Jeszcze względną dla siebie.

Gdy okrutna!
Nie użyiesz litości,
Dola smutna,
Zgnębiona od miłości.

C 3 Zży.

Z życiem zginie.
Lecz Jstność sprawiedliwa,
Nie ominie,
Ręką dotknąć Cię mściwą.



PIESN 9.

Długo-letnie kiedy miłości kaydany
Skruszywszy bezczułey kochanki;
Przechodzę w wolności stan dawno żądany,
Niszcząc w sercu Portret Tyranki,
Morząc chęci
W mey pamięci.
Już ta, iuż ta, nic u mnie nie znaczy.
Już nie iestem więcey w rospaczy.

Z pod nacisku więzów tych oswobodzony
Będąc, gdy iestem w dobrey myśli.
Nie będę się ganiał za nią utrudzony.
Już pamięć mnie oney nie kryśli.
Bądź we złocie!
Nie dbam o Cię.
Precz mi! Precz mi! Więcey oney nie chcę.
Miłość ta odtąd mnie nie łechcę.

Nie wdzięcznego serca nie będę pożądał.
Czułey się zachowam kobiecie.
Nie stęsknię się; bym iey nigdy nie oglądał.
Znaydę milszą dla się na świecie.
Póki oczy
Smierć zamroczy,
Nie chcę, nie chcę oney póki żyię.
Czułość ma dla niey się ukryię.



PIESN 10.

Dobra noc wam wabne Dziewczęta!
Bywaycie sobie zdrowe!
Nie wciągnięcie mnie iuż w swe pęta.
Minęły chwile owe,
Kiedym nie znaiąc złudnych waszych siatek,
Zęconym będąc do zwodniczych klatek,
Waszych byłem w niewoli.

Długo-letnia, com był niewola,
Jęcząc w czuciach miłosnych,

Kochanków wiernych iaka dola,
W doświadczeniach nie znośnych,
Mnie nauczyła iaką czułość macie,
I iak Amantom wiernym odpłacacie,
Rzucaiąc ich w niedoli.

Trzpiot, fircyk, podchlebca zwodniczy,
Lub wiercipięta iaki,
Tylko względy wasze dziedziczy.
Wietrznik i modniś taki.
Człek zaś prawdziwy, rzetelny, poczciwy,
Nie bywa nigdy u was tak szczęśliwy.
Nie macie dlań szacunku.

Ale wolę bydź nie kochanym,
Od któréy tam Bogini.
Niech będę od was zapomnianym,
Niechay śmiech ze mnie czyni.
Niżli podchlebnie wielbić posąg złoty.
Same czcić tylko będę w Damie Cnoty.
Tego iestem gatunku.



WIER-

WIERSZE CHWALNE

KOLĘDA NA NOWY ROK

DLA
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
SZYMONA
KOSSAKOWSKIEGO
STAROSTY ZOSIELSKIEGO, i KONSYLIARZA RADY NIEUSTAIĄCEY.
ROKU 1788.

W Nowy Rok iedni drugim zwyczaynie winszuią.
Lecz nie zawsze w stósownych słowach z tym co czuią.
Ja wieśniak. Nie znam mieyskiéy zmyślania nauki.
Nie umiem iak maskować fałsz szczerością sztuki.
Ni podchlebców zwyczaiem nie ugnę kolana,

Pła-

Płaszcząc się przed błyskotką złotego bałwana.
Ni ubóstwiać występków zbrodniczych nie umiém.
Myślę zawsze, co czuię. Mówię, co rozumiém.
Nie zaslepia wieśniaczych mych oczu blask złota.
U mnie tylko i sławy, i czci warta Cnota.
Ty! co z Rozumu i Cnót więcéy iak z Urzędu,
Godzieneś życzliwości, przyiaźni, i względu!
Ty! co Kraiu pożytek nad własny przenosisz,
Ty! co o wzgląd nad Kraiem nie nad sobą prosisz,
Ty! coś pensyi zrzekł się ieden z między wielu,
Bez płatny Radco maiąc Oyczyznę na celu;
Ty! co radą, namową, workiem, życiem, zdrowiem,
Zlepszać los chcesz Oyczyzny! Co myślę Ci powiem.
Bądź Narodu pieszczotą, Rodaków przykładem.
Jakeś zaczął Oyczyźnie służ z iedną ochotą.
Gdy zachętnym za Tobą póydą wszyscy śladem,
Dokażesz, czego trzeba świécącim swą Cnotą.
Zawsze woysko mocnieysze przy Wodzu lwie srogim,
Niżeli przy ieleniu, choć by wielo-rogim.

Mieymy przykład swych Przodków, i bądźmy w tym dbali.
Usiłowania trzeba na to, a nie cudu.
Jeśli ich nie przewyższym, byśmy im zrównali.
Bo nie mnóstwo zwycięża, ale męstwo ludu.
Nie dopiéro wiadomość tę mamy ze swiata,
Ze Dawidek kamykiem zabił Goliata.

Wszak z małych źrzódeł, wielkie często rzeki płyną.
Mały traf wielkie dzieła i robi i psuie.
Z małych iskier pożary niszczące Kray słyną.
Maluchny komor słonie ogromne morduie.
Czego potężny ogrom, czego wielość złota
Nie dokaże, to często uskutecznia Cnota.

 Je-

Jestem wieśniak. Mam proste serce.
Z serca żądam:
Niech Kossakowski zawsze sławnym w Kraiu będzie.
Niechay przez Cię szczęśliwą Oyczyznę oglądam.
Niech Ci się naypomyślniéy dzieie wszystko wszędzie.
Z tym wyrazem odemnie przyimii dziś Kolędę!
Byłem Tobie życzliwym. Jestem. Zawsze będę.



NA JMIENINY W. JMCI XIĘDZA
MICHAŁA DŁUSKIEGO
PISARZA SĄDÓW ZADWORNYCH DYECEZYI WILENSKIEY KOADJUTORA KANONII WILENSKIEY.

Nie bogaty Przyiaciel, na Twe Jmieniny,
Nic więcéy dać nié może, iako serce w darże.
Któremi gdy nie wzgardzisz od niego daniny,
Doda następne iescze życzenia w ofiarze:

Niechay Dłuski pomyślność wszelaką dziedziczy!
Niechay zdrowia czerstwego używa z weselem!
A gdy życzeń mych skutek będziesz miéć w zdobyczy:
Wspomnii; że był Marewicz Twoim Przyiacielem.



NA JMIENINY
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
ADAMA
FELKERZAMBA
KASZTELANA WITEBSKIEGO.

Znam Twoią Wielkość Panie. Znam me siły drobne.
Wiém, co znaczysz u Króla. Wiém, coś wart w Narodzie.

C 3 Ztąd

Ztąd nie mogąc się zdobydź na dary ozdobne,
Nic bym Ci dać dziś nie mógł w uczczenia dowodzie.
Lecz więcéy szczere serce Ty cenisz, niż dary,
Temi też się ia Tobie przysłużę ofiary.

Bądź Ty kochankiem Króla! Narodu pieszczotą!
Niech w naydalszą Potomność Jmie Twoie słynie!
Ucz, zadziwiay, i wspieray wszystkich Twoią Cnotą.
Niechay wszelka pomyślność w Dóm Twóy hoy nie płynie.
Te życzenia są szczere. Ale prosto-rodne.
Poprawię się. Dam inne. Bo to są nie modne.

Niech Cię Wenus kocha szczerze.
Minerwa niechay Cię bawi.
Mars niech ma z Tobą przymierze.
I Rycérzem Cię postawi.

Ceres niech w żniwo obfite,
Daie Ci kłosy na roli.
Bachus niech grona uwite,
Winne, Ci daie do woli.

Mer-

Merkury wieniec Laurowy,
Niech Ci dą zamiast Korony.
A Jowisz niechay wiek zdrowy,
Przedłuży szczęściem pleciony.

Uraczaiąc Ciebie zdrowiem,
Niech Kloto przędzie nić długą.
Ja prosto, czy modnie powiém,
Zawsze będę Twoim sługą.



DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY JMCI PANNY
ANNY
LIPSKIEY
KASZTELANKI ŁĘCZYCKIEY.
W CZASIE JEY SLUBOWIN.

Póki się z pączka Róża nie wywiie,
Krasą nie miga, zapachów nie sieie,
Póty w Oyczystym krzaczku rosnąc żyie.
Potym oddzielą ią, kiedy dóyrzeie.
Choć się kolcami na około broni,
Do

Do czyiéykolwiek przecie póydzie
dłoni.
I gdy w oddzielnym ogrodzie o-
siędzie,
Rozkrzewieniem się większości
nabędzie.

Tyś Kasztelanko nie dla się zrodzona.
Winnaś i z siebie dać użytek komu.
Trzeba Ci odeyśdź z swych Rodziców
łona,
I osięśdź z Kraiu pożytkiem w swym
Domu.
Jdź niosąc z sobą droższe nad kley-
noty;
Duszy, Rozumu, i Wdzięków przy-
mioty.
Miałaś cześć, sławę, i miłość tu
wszędy.
Też same Litwa Ci okaże wzglę-
dy.

Zimniéy iest w Litwie, niżeli w Ko-
ronie.
Lecz nie uczuiesz tego mam nadzieię:
Skrzydłami Łabędź * Ciebie w każ-
déy stronie
Osłoni, oraz puchem swym ogrzeie.
Popłyniesz wszędzie z nim wy-
godnym torem.

I z wspól-

* Łabędź, Herb Domu Zawiszów.

I z wspólnym zyskiem, i z wspól-
nym honorem.
Lipskich, Zawiszów, Domy wraz
złączone,
Będą z Wielkości i Cnoty sławione.



BUKIET NA JMIENINY PEWNEY KASZTELANKI.

Z wonnych ziół, kraśnych kwiatów, naykształtniéy uwity
Bukiet, dał bym na Twoie Jmieniny Pani.
Nayszanowniéy chcąc uczcić dzień ten Znamienity,
Posłaniem świéżych wieńców Kaszte-
lance w dani,
Bym wiedział, że to wdzięków
Tobie przysposobi,
Lecz nie. Wszak cudza krasa Cie-
bie nie ozdobi.

Młodość Twoia, kształt piękny, i twa-
rzy powaby,
Uśmiéch wdzięczny, i cała wspaniała
Uroda.

Wię-

Więcey ponęt ma, niźli kwiatów powab ſłaby.
Więcey Tobie zbiór włáſnych wdzięków zalet doda.
Ta, niech ſię w rożno-wzore ubarwia Fukiety,
Co żadnych z ſiebie nié ma zalet.
Ale nie Ty.

Piękne lice i rozum, piękna Duſza razem,
Połączona z pięknemi Twoiemi przymioty,
Jeſt wiernie Twéy Osoby wyrytym Obrazem.
I to Cię więcéy zdobi nad wſzyſtkie kleynoty.
Bądź więc dla innych z między płci ſwoiey przykładem.
Zycie zaś Twe niech będzie pomyślności ſkładem.



NA JMIENINY PEWNEY SENATORKI.

Ty Pani, coś z przymiotów więcéy iak z Urzędu,

Godnaś czci, życzliwości, przyiaźni, i względu.
Bądź ſzczęśliwą w pożyciu, i ſławną w pamięci!
Niech naydalſza Potomność Twą pamiątkę święci.
Z tym wyrazem odemnie przyimii dzis Wiązanie:
Byłem i będę życzliw, póki życia ſtanie.



NA JMIENINY PEWNEGO KASZTELANA.

Nie pytam ſię, czyś łaſkaw ieſzcze na mnie Panie.
Do Ciebie to należy iak chceſz o mnie ſądzić.
Ja względem Ciebie zawſze ieſtem w iednym ſtanie.
Zawſze czułością ſerca mego chcę ſię rządzić.
Zawſze Ci życzę dobrze. Zawſze kocham ſzczerze.
I to na Jmieniny Twe daię w ofierze.



NA JMIENINY PEWNEGO SENATORA.

Nie sama Starożytność Wielkich Mężów liczy,
Nie ona tylko dumnie tym się może chlubić,
Bowiem tak godnych ludzi i nasz wiek dziedziczy,
Których Potomność będzie sławić, czcić, i lubić.
Wszak i tamci nie z wieków tylu upłynionych,
Maią wartość. Ale z dzieł Cnotą zaszczyconych.

W iakieykolwiek postaci Rozum iest i Cnota,
Od wszystkich zgoła ludzi zawsze iest wielbiona.
Wszędy znaydzie szacunek wyższy nad blask złota.
Chwała iey bydź nie może nigdy przytłumiona.
Zazdrość, przesąd, ani czas, iey krasy nie zmieni.
Słowem: cały ruch przyczyn natury ią ceni.

Z tych zalet za Wielkiego, i Ty iesteś miany.
I te Ciebie do sławy potomney sposobią.
Ztąd Cię niższe czczą, wyższe zaś kochaią stany.
Te, Ci miłość, szacunek, przyiaźń, sławę, robią.
Przyim szczery wyraz! A gdy los mnie w wyższym rzędzie
Umieści: będę wielbił głośniey Ciebie wszędzie.



DO PEWNEGO MINISTRA.

Nie same tylko sosny wyniosłe,
I dąb ogromny, względów są godne.
Lecz drobne drzewa i nie dorosłe,
Gospodarzowi równie są zgodne.
Bo z grubszych ściany, z cieńszych próg w domu,
Będzie miał sobie, lub odda komu.

Przezorny Rolnik uprawia pola,
Odłogi, piaski, zarosłe, gleie.
I iakich nasion warta iest rola,
Takie, na one rzucą i sieie.

Ta,

Ta, kiedy mu ſię dobrze uiści,
Kontent z ſwéy pracy, zbiéra korzyści.

Płonka beſpieczna przy wielkim drzewie,
I grunt, choć przedtym był zaniedbany,
Staie ſię żyznym w żniwie po wſiewie,
Gdy od Rolnika ieſt uprawiany.
Panie! Ja owym drobniuchnym drzewem,
Rolą zaroſłą poziomym krzewem.

Niech pod Twym cieniem wzraſtam beſpiecznie!
Niechay do Ciebie Panie należę!
Niech Twą Opieką ſzczycę ſię wiecznie!
Niech mnie Twa Dobroć od ſzturmów ſtrzeże.
Będę radośnym wykrzykał głosem,
Żeś Ty udarzył mnie ſzczęſnym losem.



KOLĘDA NA NOWY ROK DLA PEWNEY DAMY.

Pani! co maſz w dziedzictwie Piękność z Twórczéy Ręki,
Przed którą upiękrzone innych gasną wdzięki.
Bądź zdrową, długo-wieczną, i ſzczęśliwą wſzędzie.
Te życzenia odemnie przyimii dziś w Kolędzie.



DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA JOACHIMA CHREPTOWICZA PODKANCLERZEGO WIELKIEGO, WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO, KAWALERA ORDERÓW RÓŻNYCH.

Przyrzekł Opiekę mnie ſwą KRÓL łaſkawy.
Lecz piérwiéy kazał, bym był od Cię znany.
Dawniéyś mnie nie znał, z małéy moiéy ſławy,
Ale odemnie byłeś uwielbiany.
Chciał

Chciał bym Ci się zasłużyć. Lecz iestem ubogi.
Mam iednak dar dla Ciebie. Ale to nie drogi.
Oddam siebie, ieśli chcesz, w wdzięczności dowodzie.
Lecz, czy przyimiesz? Bo teraz kontusze nie w modzie.
Więcéy nic nie uczynię. Nie mogę albowiém.
Ty możesz. Zrób to dla mnie, co następnie powiém.

Są okazalsze wzgórki wyniosłe,
Niż błotem zasłe niziny.
I więcéy zdobią las dęby rosłe,
Niźli poziome krzewiny.
Lecz osuszone błota są żyźnieysze.
Łacniéy się daią zgiąć drzewa pomnieysze.

Rolnik, gdy zechce, umie przetworzyć,
Odłogiem ugór leżący.
Gleiom żyżnosci może przyspórzyć.
I dać sok onym tuczący.
Ja Panie iestem tą drobną chróściną.
Rolą zapełzłą, i chwastem, i gliną.

Weź mnie w Opiekę swą Możny Panie!

Niech

Niech będę więcéy znaczącym.
A gdy mié raczysz o mnie staranie,
Będę Cię zawsze wielbiącym.
I dla Cię będę żyć iak łask Twych dzieło.
Co wzrost od Ciebie oraz byt swóy wzięło.



KOLĘDA NA NOWY ROK,

DLA TEGOŻ J. W. PODKANCLERZEGO LITEWSKIEGO.

Jedni za sercem, drudzy za zwyczaiem.
Idąc, winszuią w Rok Nowy.
Ja wieśniak, wieyskim czyniąc obyczaiem,
Szlę Wiérsze prostéy osnowy.

Widziałem Ciebie, iak każdy szanuie.
I iam Twe wielbił przymioty.
Przy tym, gdy Król mnie czcić Cię roskazuie.
Więcéy nabrałem ochoty.

Stósowne z sercem mam szczere zamiary,

D

Dać

Dać Tobie Kolędę Panie.
Lecz, gdy nie ſtaie mi na cenne dary,
Przyim co mieć mogę w mym ſtanie!

Mam ſerce proſte. Z ſercą tego żądam:
Miey zdrowie i wiek ſędziwy!
Niechay Cię nad świat ſzczęśliwſzym oglądam.
Przyim wyraz ſerca prawdziwy!



DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
JANA
POTOCKIEGO
KRAYCZYCA KORONNEGO.

z Okoliczności przebrania ſię Jego po Polſku.

A cóż to Panie Krayczyc bunty robiſz w Kraiu?
Smieſz gwałcić powſzechnego przepiſy zwyczaiu.

Z wprowadzoney z okłaſkiem w Kray chceſz śmiać ſię mody?
O.... co na to Krayczycu nie ma, nie ma zgody.

Po czym Pana poznaią? Po Fraczkowym kroiu.
Przypatrz ſię ſobie! w czym Ty? Wſzak w Sarmackim ſtroiu.
I ieſteś tak bezwſtydnym, śmieſz po Polſku chodzić.
A wieſz to, że tym możeſz wiele ſobie ſzkodzić.

Wſzak iuż śmieią ſię z Ciebie. Będą ieſzcze ſzydzić.
Wieſz, że chcą Ciebie Fraczki kobietkom ohydzić.
Jak fałdziſtych modniſiów Pułk ſię na Cię zbierze.
Ucieczeſz Ty z Kontuſza, oſtrzegam Cię ſzczerze.

Zal ſię Boże Twoich Lat, bycia zagranicą.
Nie tak bywalce modni w Kraiu ſię ſwym ſzczycą.
Przypatrz ſię rówiennikom, tey dziarſkiey młodzieży.
Jak wſzyſtko oni wiedzą, co czynić należy.

Ka-

Każdy z nich wszystko kształtnie, pię-
knie, modnie robi.
Grzbiet Polski, cudzoziemską skórą
trefnie zdobi.
I dopiero w opiętym fraczku, kusym,
modnym.
Da się poznać na świecie, że iest Czle-
kiem godnym.

Po czym poznać, że przecie Człek wiel-
kiego świata,
Że przypiąwszy ostrogi w Karyolce
lata.
Po czym poznać, że zacnym ktoś iest
tam Paniczem?
Oto, że umie kształtnie trzaskać cień-
kim biczem.

Jakim mnie człek rozumny da się po-
znać znakiem,
Że iest godney, szacowney, dawney
Krwie Polakiem?
Oto z Wiary, z Oyczyzny, z współ-
Braci swych szydzić,
Stroiem, mową, zwyczaiem, Kraio-
wym się brzydzić.

A Ty po Polsku chodzisz, po Polsku
i gadasz,
I ocalenia Kraiu Proiekta układasz?
Wstydź się, wstydź się Kraiczyczu! szko-
da że się zowiesz Sy-

Synem Zacnych Rodziców. Cóż mi na
to powiesz?

" Móy Fraczek dawny ludziom zosta-
wnię modnym.
" Biorę Kontusz, Polakiem chcąc bydź
nie wyrodnym,
" Maską Cudzoziemszczyzny nie chcę
się przywdziewać,
" Maiąc Krew Polską, i stróy też Pol-
ski chcę miewać,
" Przedawcę Kraiu niech się maską
zasłaniaią.
" Mnie i z zwierzchu żem Polak nie-
chay wszyscy znaią.
" Nie mam Orłom wdzięczności za od-
ięcie Kraiu;
" Przeto nie stósuię się do onych zwy-
czaiu.
" W Polskim stroiu Polacy Królów zwy-
ciężali.
" W Polskim stroiu Kaydany na Ca-
rów wkładali.
" W Polskim stroiu zgięli kark wy-
niosły Turczyna.
" Kontuszowi obcinać fałdy nie no-
wina.
" Z niewdzięcznych Niemców Polak
zdiął Turka kaydany,
" I ia z stroiu żem Polak niechay bę-
dę znany.

„ Póki Polacy sukni swéy się nie wstydzili,
„ Był Kray cały, Polacy dobrze się też bili.
„ Odtąd iak wprowadzili modę z Zagranicy,
„ Polak został Rycérzem kobieçéy spódnicy.
„ Zasmakowawszy w stroiu cudzoziemskim, razem.
„ Przywaliliśmy sławę Polską Martwym głazem.
„ Przywiązańsi iesteśmy do obcych iak Braci.
„ Dla tego Polska, Kraie z suknią razem traci.
„ Długi Kontusz, długie miał i Kraiu granice,
„ Dziś Polak w Fraczku krótkim, krótką ma ziemicę.
Synowie Ojców poły z Kontusza odcięli.
„ Wprowadziciele mody Kray za to nam wzięli.

Prawda; stróy iest poważny Polski i wygodny.
Lecz, cóż po tym Krayczycu, kiedy nie iest modny.
Ale mnieysza o suknią. Na co Ty mnie gadasz,
Na Ocalenie Kraiu Proiekta układasz.
Poświęcasz swóy maiątek, siły, życie, zdrowie,
Co na to Orłów Czarnych Tobie rada powie?
Możesz Ty co dobrego zrobić! Wielka zgoda.
Będzie przykładem Tobie Ruski Woiewoda.
Na którym konaiąca Oyczyzna się wspiéra,
Który ocuca wolność, gdy iuż, iuż umiéra.
Będzie pomocą Tobie Czartoryski luby,
Który ze łzami patrzy na Oyczyzny zguby.
Sapieha, co dla Kraiu swych harmat nie skąpił.
Kossakowski, co Radnéy swéy płacy ustąpił.
I z całą Wielko-Polską Suchorzewski miły,
Co dla Kraiu doszczętnie wywnętrza swe siły.
Naostatek znęcona gorliwym przykładem,
I cała Polska póydzie chętnie Waszym śladem.
Wszystko stać się to może. Lecz pamiętay przecie;

Ze szpetnie niewdzięcznikiem zwanym bydź na świecie.
Somsiedzi przecie w Kray Nasz modę wprowadzili.
Szlachty, i Xiążąt w Polszcze liczbę pomnożyli.
Nauczyli bawić się mile i wesoło.
Nie dbać o to, choć pustki w Kraiu, wszędy goło.
A Ty chcesz im odwdzięczać tak brzydką odpłatą!
Niewdzięczniku! zawstydź się! I odpowiedz na to!
Albo lepiéy nic nie mów, bo się zbałamucę.
Porwę się sam, i drugich z letargu ocucę.



WIERSZ

WIERSZ

NA JMIENINY NAYIASNIEYSZEGO PANA w DZIEN S. STANISŁAWA.
ROKU 1788. NAPISANY PRZEZ J. DZIERŻANOWSKIEGO ADJUTAN: J.K.MCI. PRZYIACIELA MOIEGO.

Oyczyzno miła! Polski móy Narodzie!
Siedlisko cnoty, wolności i męstwa!
Jaki dzień dzisiay obchodzisz przy wschodzie?
Czy dawne z Mocarstw ogłaszasz zwycięstwa?
Czy przypominasz dzień, gdy Poprzednicy,
Polskiéy orężem kres kładli granicy?

Czy ten dzień dniem iest włożenia Korony,
Na Władysławy, lub też Kazimierze?
Czy Bolesławy Chrobre, Jagiellony?
Co sławę Państwa rozszerzali szczerze?
Nie... słyszę odgłos ... inna iest odmiana.
Dzień to Jmienin naylepszego Pana.

 Któż

Któż by nie sławił z powinnym życze-
niem,
Uroczystego w tym Kraiu obchodu?
Gdy Nayłaskawszy Król całym swym
tchnieniem,
Jest swego słodką roskoszą Narodu.
Gdy naszych Królów naywiększych
przykłady
Spełniaiąc, liczy cnoty Jch bez wady.

O Ty, co losem rozrządzaiąc świata,
Wstrząsasz Mocarstwy, i wkładasz Ko-
rony,
Którego Ręka Woysk Pogrom wymiata,
I Wszechmocności swéy na wszystkie
strony.
Slady zostawia, day by szczęście sława
Były Wielkiego działem Stanisława!

Day dla Polskiego pociechy Narodu,
By żył naydłuższe wieki bez zmar-
twienia.
By od Puł-nocy rozszerzał do Wscho-
du
Naszego zaszczyt i chwałę Jmienia.
By Kray swóy widział w pokoiu, swo-
bodzie,
W męstwie, bogactwach, wielkości, i
zgodzie.

Day

Day o Wszechmocny ieszcze Rządzco
Ziemi,
Niech Naród silną ufność w Tym po-
kłada,
Który zdaniami dziś wielko-myślnemi
Rządząc z rozumem i męstwo posiada.
Który nakoniec przez wielkość swéy
Duszy,
Wzbudzić w Narodzie Bohatyrów tu-
szy.



NA JMIENINY PEWNEY MIE-SZCZKI.

Pożądane Jmieniny,
W szanownym święcąc sposobie,
Miłéy i ładnéy Dziéwczyny,
Dać bym winien Węzeł Tobie.
Pięknie i dobrze uwity,
Kosztowny i znakomity.

Lecz w iakiéy by Węzeł krasie,
I w iakim Jéy dać uplocie?
Bo ona na wszystkim zna się,
Przy rozumie swym i Cnocie.

D 6 Wszy-

Wſzyſtko ma, maiąc przymioty.
Bo zda mi ſię ma dość Cnoty.

Tylko plotki i gadania,
Duma nad Jey urodzenie,
Przyiacioł z ſobą rożnienia,
Te wady nie ſą w Cnót cenie.
Ale, gdy ſię w tym poprawi,
To ſię wielce w ten czas wſławi

Wdzięczność, ſkromność, cichość, ſtałość
Pokorę, ſzczerość, łagodność,
Znanie ſtanu ſwego małość,
To maiąc, będzie mieć godność.
I gdy ſię w to uſpoſobi,
Koſztownie ſiebie ozdobi.
Będzie od wſzyſtkich kochaną,
I odemnie poważaną.



JNNE

JNNE ROZNE WIERSZE

DO JEGO KROLEWSKIEY MOSCI.

Ubogi ieſtem. Lecz zawſzem poczciwy.
Robię co zdołam z ochotą.
Mam śmiałość do Cię Królu Miłościwy:
Bo opiekuieſz ſię Cnotą.
Powiem Ci więc, co dziś było,
Bo mnie do Cię mówić miło.

Wſtawſzy dziſiay bardzo rano,
Po Rolach chodziłem w chłodzie.
Widziałem grykę zaſianą.
Nic po niey, wymokła w wodzie.
Gdy by na wyżſzym ią gruncie zaſieli,
Może by z żniwa iaką korzyść mieli.

 Wi-

Widziałem ięczmień nałowéy niwie.
Zwiądł, pożółkł, uschł. Nic z niego nie będzie.
I u Rolnika tego iuż po żniwie.
Mógł by bydź nie złym, by był w lepszym względzie.
Gdyby utłuścić nawozem te piaski,
Było by dobre żniwo z Bożéy łaski.

Daléy Pszenica, pięknie się zieleni.
Bo też na dobrym gruncie ią zasiano.
Będzie obfite żniwo z niéy w iesieni.
Gdy by... naprzykład... podobnie... mi... dano...
Ale nie powiém iuż reszty.
Bez tłumaczeń Królu wiész Ty.



DO

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
JANA
KOMARZEWSKIEGO
Generała Amploi; przy Boku J.K.Mci, i Generała Lieutenanta w Woysku Obóyga Narodów, Kawalera Różnych Orderów.

Mówią Dobroć Twéy Duszy iest zawsze żywiołem.
Każdemu bez zażdrości pomocą bydź raczysz.
Wszystkich kto Jmie człeka nosi lubisz społem.
I ia człowiek. Proszę Cię. Wszak to mnie wybaczysz.

Wierzę ia, Katolikiem będąc dobréy Wiary;
Że nie umkniesz swych względów i mnie pewnéy miary.
Mam czułość. Nie uciążę Ciebie. Nie bóyś Panie.
Jak tylko się spostrzegę człekiem w innym stanie,

I iak

I iak przez Cię uzyſzczę Królewſką Opiekę,
W ieden tydzień z Warſzawy do Litwy uciekę.



DO

WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA

ANDRZEIA

GAWRONSKIEGO

KANCLERZA KRAKOWSKIEGO i LEKTORA J.K.Mci.

Zacny Gawrońſki łaſką Króla zaſzczycony!
Od równych Ci kochany, a od niżſzych czczony!
Z Rozumu i Cnót ſwoich wſzędy poważany!
Z ſławy ſwéy i w Oyczyźnie i za Kraiem znany!
Chciéy tyle; ile możeſz, wielce Ciebie proſzę!
Kiedy Król z interesſów uwolnion potroſzę,

Słu-

Słuchać czytaiącego Cię Xiążki, zaſięgdzie,
Ty możeſz zauſanym będąc w Króla względzie,
Przypomnieć mnie Królowi. Że to zrobiſz wierzę.
Powiédz! Jam ieſt, co Króla kocham zawſze ſzczerze.
Zazdrości wſzak Ty nie znaſz. A ia nie uſzkodzę.
Zyſkawſzy Króla łaſkę do Litwy uchodzę.



DO

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA

ANTONIEGO

GIEŁGUDA

STAROSTY GENERALNEGO XIĘSTWA ZMUDZKIEGO KAWALERA POLSKICH ORDERÓW.

Jam onegi u Biſkupa widział Cię Staroſto.
Patrzałem na Cię w okoł, ukośnie, i proſto.

A

A z pociechą i z żalem obeyrzawszy, powiem:
Tyś dla iednych chorobą, a dla drugich zdrowiem.

Tyś dla Niemco-Polaków iest smutnym widokiem.
Bo przypomną, iak spóyrzą tylko na Cię okiem;
Tacy, iak Ty, kontusza, gdy połą powieli,
Modne fałdy iako grad na ziemie lecieli.

Chotkiewiczôw, Sobieskich, Czarneckich Portrety,
Nie są modnie w fałdzistym malowane stroiu.
Bo byli zewnątrz, wewnątrz Polacy. Ale Ty
Wiesz zdatność ich do Rady, iak Ty i do boiu.
Tyś bez maski Polakiem zawsześ iest prawdziwym.
Cieniowany nie każdy Polak Ci chętliwym.

Ale za to bez masek Polacy radośnym
Poglądaiąc na Ciebie okiem z życzliwością,
Cieszą się wielbiąc Ciebie tonem wszędy głośnym,
Ze przecie nie pogardzasz zwyczaiów dawnością.
Gdy do zwyczaiów dawnych z Potockim się wrócą,
Polacy, iarzmo znowu z karków swoich zrzucą.

Ale nie gańmy Fraczków! Wszak oni nie błądzą,
Za spoważnionym w Kraiu, bo idą zwyczaiem.
Kobiétki i zwyczaiem, i modami rządzą.
Przez miłość się takiemi my iak one staiem.
O! gdy bym był Kobiétką Zacną, ładną, młodą!
Zakochał bym się w Tobie. I to byłob modą.
Z Modnisiów widząc cieszących Dam Kontusz nad Fraczek,
Włożył by na grzbiet kontusz każdy nieboraczek.



WYZNANIE.

Lauro! Tyś pierwszym była méy miłości celem!

Twóy

Twóy powab dał mi poznać, co to
iest kochanie?
Dla Ciebie ia znosiłem przykrości z
weselem.
Dla Cię byłem w litości wartym za-
wsze stanie.
Wszystkie ucisłki, com zniósł dla
Ciebie, taiłem.
Zawsze wierny, życzliwy, tkli-
wy dla Cię byłem.

Ciebiem przed ludźmi sławił, w Du-
szy moiey czciłem.
Dla Ciebie w moim sercu Ołtarz zbu-
dowałem.
O Tobiem zawsze myślał. Dla Cię
tylko żyłem.
I w każdym tchnieniu nawet hołd To-
bie dawałem.
Rozżarzone miłością serce, prze-
sylało
Przez krew płomień niszczący i du-
szę i ciało.

Oświadczałem mą miłość Filidzie, Jz-
menie,
I róznego Jmienia i Rzędu dziéwczę-
tom.
Lecz Tyś u mnie nad wszystkich w wyż-
széy była cenie.
Zawszem hołd dawał tylko Twym La-
uro pongtom. Zwo-

Zwodziłem świat, zwodziłem i sa-
mego siebie.
Jlem razy rzekł: że iuż nie ko-
cham ia Ciebie.

W gruncie méy Duszy Obraz Twóy
wypiątnowany,
I pamięć tylko zawsze Tobą zapełniona,
Zrobiła nie zgoione w sercu moim rany.
We wszystkich siłach Jstność mą, To-
bą dręczona.
I im na Ciebie kiedy mocniéy na-
rzekałem,
Tym goręcéy, tym czuléy, w ów
czas Cię kochałem.

Zaden czas, los, i siła, ni żadne zda-
rzenie,
Nad sercem moim władzy tyle mieć
nie będzie;
By nadmnieyszyło serca moiego pra-
gnienie,
Służenia Tobie wiernie i zawsze i wszę-
dzie.
Smierć sama méy miłości k-To-
bie nie ostudzi.
Zawsze będziesz mnie milsza nad
świat, i nad ludzi.

Same martwe popioły, sam kamień gro-
bowy,
Roz-

Rozbrat z życiem, i ſame śmiertelne całuny,
Nie wyżenią o Laurze pamięci z méy głowy.
Potwierdzę moią miłość wyznaniem i z truny.
Tyś mym zdrowiem i życiem, Tyś mnie całym światem.
Tyś mym Bóſtwem, kochaniem, Oycem, Matką, Bratem.

Na co zmocniony zapęd miłością zwiecznioną
Oświadczam Ci? Czem darmo ięki moie ronię?
Już dotąd ieſteś może czyiąkolwiek żoną.
Poiſz duſzę roſkoſzą na miłego łonie.
Zdwoione chęci, umyſł, ciało, ſerce, duſzę,
Nie rozdwaiać, lecz kléić, i pragnę, i muſzę.

Szanuy pobożnie związek, który Was koiarzy!
Modnych żon naśladować nie chciéy mieć ochoty!
Niech obca miłość ſerca Twoiego nie żarzy!
Rządź ſię według prawideł Rozumu i Cnoty!

Bę-

Będę ſię cieſzyć z losu Twego.
Tyś ſzczęśliwa.
Jeżeli ſycić będzie Cię miłość Cnotliwa.



DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
JANA ZYBERGA
WOIEWODY BRZESKIEGO LITEWSKIEGO.

Prawda Zacny Woiewodo.
Doświadczamy tego wſzędzie,
Ze w tych czaſiech nie ieſt modą,
Mieć Poetów w ſwoim względzie.
Zwłaſzcza tych, co ſą bez złota.
Bo cóż warta chuda Cnota?

Ty iednak, choć ieſteś Godnym,
Gardzić wſzak nikim nie umieſz.
I nie będąc człekiem modnym,
Jnaczéy od nich rozumieſz.
Wſzyſtkich równemi bydź widziſz.
Czyniąc dobrze z nich nie ſzydziſz.

Fel

Felkerżamba Kasztelana,
Który iest Twym Przyiacielem,
Łaska Jego dla mnie znana,
Którey doswiadczam z weselem,
Jest powodem, iż tak tuszę:
Że i w Twych względach bydź muszę.

O! by! jak Felkerżamb wiele
Było tak zacnych na świecie!
Mogę zabespieczyć śmiele;
Dobrze było by Poecie.
On mnie smutnego ochoci.
Holendrami często złoci.

By się mogło wiele płodzić
Felkerżambów, których lubię,
Kazał bym żonce méy rodzić
Jemu synów w piękney chlubie.
Lecz, cóż? Ja iestem bezżenny.
Żonka Jego, i On cenny.

Lecz za to, gdy się ożenię,
Mogę zaręczyć w tym śmiele:
Że się pracować nie zlenię.
I maiąc mych dziatek wiele;
Oddam Jemu w podarunku.
Na uciechę po frasunku.



DO

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA
ANTONIEGO ONUFREGO
OKĘCKIEGO
BISKUPA POZNANSKIEGO i WARSZAWSKIEGO EX-KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO.

Szczupłe Kraiu naszego dziś obręby granic.
I cóś nam wszystko idzie Biskupie nie ładem.
Może ztąd; że my Wiarę naszą mamy za nic.
Wszyscy gorszą, a rzadko kto dla nas przykładem.
Kobiéta, Xiądz, i świecki, i starzy, i młodzi,
Rzadko który poprawia, każdy Wierze szkodzi.

O! gdy by takich iak Ty, było w Polszcze wiele!
Dopełniaiących swoie obowiązki pilnie!
Było by wszystko lepiéy w Kraiu, i w Kościele.

E Ty

Ty! co dobrym Pastérzem starasz się bydź silnie!
Postaray się! by wszyscy idąc Twoim śladem;
Stali się tak, iak i Ty, dla wszystkich przykładem.



DO PEWNEY DAMY,

Posyłaiąc Jéy móy Portret.

Gdy mych losów wyrok błędny,
Nie dozwoli Twym bydź sługą,
Twóy umysł będzie tak względny,
Ze mieć będziesz Portret długo.

Niech on będąc w Twoim względzie,
Przypomina choć w sekrecie;
Ze drugi Winceś nie będzie,
By Ci tak sprzyiał na świecie.

Nie zniszczą w sercu mym żadne
Czasy, szacunku dla Ciebie.
Choć śmierci ofiarą padnę,
Będę Ci sprzyiał i w Niebie.

Z ser-

Z serca ni samo skonanie,
Rysów tych nie będzie ściérać.
Powiém, Tyś moie kochanie,
Nawet gdy będę umiérać.



DO RÓZY.

Już o względy Twe nie proszę.
To tylko Tobie donoszę:
Dawniéy Cię czule kochałem.
Lecz gdy Lucydę poznałem,
Miłą, Cnotliwą, i Grzeczną,
Kocham Ją miłością wieczną.
I będę uszczęśliwiony,
Gdy się doczekam z niéy żony.
Nic do siebie wszak nie mamy.
Winszuy mnie Rózo téy Damy.



DO JZMENY.

Gdy by prawa przychylność była ieszcze w cenie,

 Wl-

Widział bym iuż wzaiemność dotąd w méy Jmenie.
Ale gdy więcey szczęście, niż miłość skutkuie,
Szczęśliwszemu odemnie mieysca ustępuię.

Zostań zdrowa Jmeno! Niechay Twoie lata!
Roskosz, szczęście, wesołość, pomyślność przeplata!
Zyi bogato! żyi mile! żyi szczęsnie! żyi długo!
A wspomnii kiedykolwiek, żem był Twoim sługą!



DO PEWNEGO ODPIS.

Nie przystoi w mym stanie i wieku, tak długo
Ciérpiąc mówić, że iestem iéy nayniższym sługą.
Chciałem bydź przyiacielem dla własnéy iéy sławy,
Nie zaś Amantem tylko dla płochéy zabawy.
Zlepszyć los iéy i honor było mym zamiarem.

Lecz

Lecz nie dbam, kiedy gardzi mego serca darem.
Mam śmiałość tym się chełpić; żem iest wart tak wiele,
By wzaiem mnie kochali moi Przyiaciele.



PRZESTROGA.

Pod iakim pieniądz stęplem bywa wytłoczony,
Takiéy cechy na sobie ma zawsze znamiony.
Wzór drugich nas przetwarza na ten wizerunek,
Jaki cechuie z nami bawiących gatunek.



DO NAUCZYCIELOW.

Lekarskiego sposobu trzymać się Zwierzchnicy
Powinni w naprawianiu postępków młodzieży.

 Wszak

Wſzak uzdrowić rannego, gdy chcą Cerulicy,
Czy to ſię rzuca chory, czy ſpokoynie leży,
Nigdy atoli rany nie lécżą drapaniem,
Lecz łagodnie ſkutecznych plaſtrów przywiianiem.



WESTCHNIENIE.

O! gdy by w żyłach moich w ten czas ſię cedziła
Zlodowaciałym zimnem na wſkróś krew przeięta!
Jak by wiele na przyſzłość mąk mi oſzczędziła!
Nie znał bym dotąd, co ieſt miłości ponęta.
O! gdy bym ukarany był w ten czas ślepotą!
Był bym może ſzczęśliwſzą, niż teraz jſtotą.
Oczy ſąſkarbem człeka. A ia wyznać muſzę;
Te rozum móy zaćmiły i zgnębiły duſzę.

O bym w ten czas głuchotą miał zepſute uſzy!
Nie wſzedł by z dźwiękiem głoſu iad do moiey duſzy.



DO
Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana
CELESTYNA
CZAPLICA
Ex-Łowczego W. Koronnego
Kawalera Polskich Orderów.

Tyś człowiek. I ia człowiek. Tyś Pan. Ja ubogi.
Ty maſz wziętość i ſławę. Ja chcę bydź w tym ſtanie.
Zrób! o co Cię mam proſić! Nie będzie to z drogi.
Ja Cię kocham. Ty kochay mnie na wzaiem Panie!

Jzabelko! Ja Ciebie do prawdy kochałem.
Boś warta ieſt miłości ze ſwoich przymiotów.
Ale ſię w ten czas dobrze w tym nie zmiarkowałem,
Że ſię od mych Rywalów wielce boię grzmotów.
Odemnie Tyś ieſt kochana.
A Ty kochaſz Floryana.

Że kochaſz tych, co ſerce każe, dobrze czyniſz.
Bo, czy źle, czy to dobrze trafiſz w ſwym zamęściu,
Nikogo ſama wybór czyniąc nie obwiniſz.
Samaś winna, czy w ſzczęściu będzieſz, czy w nieſzczęściu.
Z muſu miłość bardzo ſucha.
Bo ſerce gwałtów nie ſłucha.

Jdź za mąż! niech Ci Niebo ſzczęści w Twych zamiarach!
Lecz ieżeli uniknąć na dal chceſz fraſunków,
Trzeba; byś odwdzięczyła mnie w wzaiemnych darach.
Od-

Odday mi zaraz, com Ci dał ſto pocałunków.
Jam Ci dał w ſenney zabawie.
A Ty mnie odday na iawie.

Wierzay mnie Jzabelko! Ja nie chcę żartować,
Broń Boże! Nie chciałabyś wraz mnie odcałować,
Od dzieſiątka po tyſiąc procentów naliczę,
I pozwę Cię. A zatym zgódź ſię lepiey! Zyczę.
Przy tym Rywalów moich będę rąbać, ſiekać,
I mężnie po Junacku przed niemi uciekać.
Ciebie kląć będę, ile zmoże moia ſiła.
Bogdaybyś nie Warſzawką, lecz Litewką była!

DO SOMSIADA.

Móy Somſiedzie kochany, Panie Staniſławie!
Chceſz wiedzieć, iak ieſt droga pſzenica w Warſzawie?
Droga ieſt. Bo iey nie ma. Fraczki ią zniſzczyli.
Nie na chleb, lecz na puder modny przetworzyli.



DO

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA
H: KOŁŁĄTAIA
REFERENDARZA W. W. X. LITT:
KANONIKA KRAKOWSKIEGO.

Słyszałem od Doktorów, że tak oni sądzą:
Gdy się choroba na wierzch komu wydobędzie,
Znakiem zdrowia to mienią. Może oni błądzą.
Ja wyznam; że zazdroszczę tym, co są w Twym względzie.
Dla uzdrowienia Panie mnie w takiéy chorobie,
Bądź łaskawym w tym na mnie, iak na nich sposobie.



ZAMĘSCIE PONIEWOLNE.

Łącząc Damę z nielubym przymuśnym sposobem,
Związek taki nie życiem, ale czynią grobem.

POR-

PORTRET
JAŚNIE OŚWIECONEY XIĘŻNY JMOŚCI.
ELŻBIETY
z HRABIOW FLEMINGOW
CZARTORYISKIEY
GENERAŁOWY ZIEM PODOLSKICH.

Do Przyiaciela.

Pytałeś się Przyiacielu,
Kto iest Xiężna Czartoryska?
Mówiąc: " radbym z między wielu
" Szczególniéy poznać Ją zbliska.
" Gdyż ci, co Ją dobrze znaią,
" Tak mnie o Niéy powiadaią.

" Maiąc Piękność w sobie rzatką,
" Ma Rozum i Duszę Wielką.
" Dobrą Panią, Dobrą Matką,
" Dobrą iest Obywatelką.

Kto

Kto to rzekł, powiedział mało.
Ja znam zupełnie Ją całą.

Dla chcących isdź Rozumu i Wielkich
Cnót torem,
Nayznamienitszym Xiężna iest w Oy-
czyźnie wzorem.

Gdy bym iednak rzecz pamiętną
Dał Ci Przyiacielu miły,
Choć nie sprawną, ale chętną
Ręką, według moiéy siły,
Pęzlem prawdy odrysuię
Portret Xiężny, i daruię.

PORTRET.

Z Pięknością moc Rozumu, i Duszy
zalety,
Złącz razem, będziesz Portret mieć
Xiężny ELZBIETY.



